No 28. New York Sobota dnia 11 lipca. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12 franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2: kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Kopernika 12." — Pojedyńcze numera po 26 cent. austr. — Na Francję prenumerować można Librairie du Luxemburg 16 rue de Tournon, Paris.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Żołnowski.

Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Rozpoczynając tą razą tygodniowy przegląd spraw amerykańskich, niepodobna pominąć milczeniem dziewięćdziesiątej ósmej rocznicy wyswobodzenia Stanów Zjednoczonych, obchodzonej uroczyście w najodleglejszych nawet zakątkach Ameryki północnej w dniu 4go Lipca.

Uroczystość ta podobnej sobie nie ma na świecie. Europie, której potęga cywilizacji, wyłoniła nowy kontynent i po części jego dziś wielkość, nie było danem dotychczas cieszyć się obchodem podobnej uroczystości.

Tam każdy obchód uroczysty, każda rocznica wielkich zdarzeń jest uroczystością polityczną lub religijną, jest przypomnieniem tryumfu jednych a ucisku drugich; tutaj dzień 4go lipca jest uroczystością patrjotyczną dla wszystkich. Tam uroczystość każda zaznacza zwycięztwo tylko stronnictwa lub przekonań, tutaj obchód 4go lipca przypomina światu zwycięztwo idei!

Kiedy majestatyczne obchody 15 sierpnia w Paryżu nęciły oko świata wielkością napoleońskiej potęgi i sławy, po za blaskiem bengalskich ogni lud widział łunę pożarów i skrwawione barykady; w bukiecie fajewerkowych iskier *N* ukoronowane przypominało datę 2 grudnia; — a z po za szmeru rakiet i huku salw armatnich słychać było jęki z wygnania i Kayenny!

Każda uroczystość niby narodowa z rozkazu Aleksandrów, Wilhelmów lub Franciszków obchodzona, przypomina światu najstraszniejszą zbrodnię; z poza lamp blado świecących oko człowieka dostrzeże jasne światło gromnic otaczających katafalk męczeństwa, a wpośród dźwięków orkiestr bojowych słuch człowieka rozróżni dźwięki kajdan i skrzypienie rusztowań szubienicznych uginających się pod ciężarem ofiar!

Dosyć tych wspomnień!.... Precz z takiemi wspomnieniami! Wróćmy raczej do tutejszego, choć nieestetycznego z pozoru, obchodu 4go Lipca.

Tutaj na ziemi wolnej zrodzeni wraz z tłumem różnoplemieńców, przed uciskiem lub nędzą szukających schronienia, obchodzą wielkie święto idei, pojęte— rzecz dziwna, nawet przez parias europejskiej, goszczącej tu społeczności.

Każda rakieta w dniu tym z rąk różnoplemiennych malców nieraz kosztem ich życia ku niebu wysłana, to odbłysk idei wielkiej, w którym francuz czyta imię Lafayetta, polak Kościuszków i Puławskich, a niemiec z zadumą w niej dostrzega słowa: swoboda, — dobrobyt, — uwolnienie od sławodajnej landwery! — Anglik nawet, którego kosztem poniekąd wyrósł świat nowy w olbrzyma, z dumą spogląda na ten lud nowy, kość z jego kości, — choć duch nie z jego ducha! —

Tak jest, data 4go Lipca winna być obchodzoną uroczyście przez całą ludzkość. Nie drażni ona bowiem swym blaskiem ani uczuć ani przekonań politycznych i religijnych żadnego ludu, a zaznacza corocznie istnienie nowej ery w nowożytnej historji ludzkości. Wykazuje ona dobiegające stu lat istnienia próby rządów wolności. Dowodzi ona, że bez szkody niczyjej, chyba tylko kilku tyranów, ludy same rządzić się potrafią, jeśli zechcą zastąpić fanatyzm i ucisk religijny urzeczywistnieniem idei: Wolny kościół w wolnym państwie; jeśli zdołają zamienić obowiązkowe koszary na obowiązkowe szkoły, a szczęk pruskich szablic trwożących Europę, zastąpić świstem lokomotyw i parowców, zapowiadających: zbratanie się ludow, wymiar sprawiedliwości uciśnionym, a pogardę nie zemstę dla ciemiężących.

Nie mamy na celu stronniczo upatrywać urzeczywistnienia ideału w Ameryce dzisiejszej; sami bowiem niejednokrotnie dotknęliśmy już blizn niektórych tutejszego ustroju. Ale nie wachamy się mimo to powtórzyć, że uroczystość 4go Lipca jest datą należącą do całej ludzkości, że amerykanie mają prawo być dumni z tej daty. Sto lat bowiem, to dzień zaledwie w życiu narodów, a jak w stuleciu umrzeć naród nie może, tak też i do szczytu doskonałości nie dochodzi.

Powoli wszechwładnie rządzący tu utylitaryzm zmaleć musi; przemysł i handel ustąpią może swego dzisiejszego monopolu rólnictwu; — cywilizacja z morskich wybrzeży w głąb kraju się przeniesie; dobrobyt sztuczny zastąpionym zostanie dobrobytem opartym na naturalnej produkcji; febra spekulacji zmaleje, choć zniknąć nie może na morskich wybrzeżach; moralność podniesie się i zakwitnie to wszystko, czego jeden dzień życia nie zdolnym był wytworzyć. Wolne mrowisko pracy i skrzętności, — swobodny ul usiłowań i nagromadzeń użyteczności, — Ameryka dzisiejsza jednem słowem, — jutro, a tem jutrem wiek jeden może, zdobędzie i wytworzy to, czego brak wolnym mrówkom i pszczołom, to jest: sztuki, poezją, bohaterów pokoju — gienjuszów!

Wiemy, że rozpoczynając szpalty skromnego pisma naszego tem uczczeniem amerykańskiego obchodu, narażamy się na zarzut, żeśmy piewcami przedawnionej już piosenki. Mimo to nie wachamy się z nią wystąpić i choćby od czasu do czasu głosem powtarzać ją nie omieszkamy zawsze i wszędzie, póki caraty ćwiertować będą Polskę w imię postępu, póki Donkarlosy w imię fałszywie pojętego posłannictwa przelewać będą krew Hiszpańskiego ludu, póki trony frymarczyć będą ludami, póki paryzkie komuny zbrodniczo bezwiednie cofać będą wstecz wzrost wykluwających się idei, póty wołać będziemy: patrzcie, oto lud wolny, postępowy choć religijny, spokojny choć demokratyczny, bogaty choć wieku jeszcze nie dożył i niczyją krzywdą się nie sycił.

Sprawy Indjan.

Co raz to więcej niepokojące wieści przynoszą telegramy z krańców Zachodu. Niepodobnem byłoby pomieścić w szpaltach naszych, choćby części depesz, donoszących o napadach Indjan jużto na forpoczty wojsk, już na siedziby kolonistów.

Z Waszyngtonu donoszą, że p. Cowan tymczasowo sterujący departamentem Spraw wewnętrznych naradzał się z komisarzem Spraw indyjskich w kwestji prawdopodobieństwa rychłej wojny z Indjanami. Wynikiem tych obrad jest postanowienie, na mocy którego zaczepne ruchy Indjan mają być z całą srogością stłumione w zarodku, celem uniknięcia ogólnego powstania.

Zdaniem oficerów, gdyby bill tyczący się zmniejszenia armji był przyjętym, siły wojsk związkowych byłyby nie wystarczające do stawienia czoła ogólnemu powstaniu Indjan.

Wydział wojny na żądanie agentów bióra Spraw Indyjskich dał rozkaz wojskom do pochodu.

Z rozporządzenia generała Pope, dowodzącego w departamencie Missouri szósty pułk jazdy, stojący w Kansas i na terytorjum indyjskiem wyruszył na poskromienie Komanch'ów, Kiowas'ów, Cheyenn'ów etc.

Telegrafują z Trinidad (Colorado) pod datą 7go b. m.:

„Bandy Komanch'ów i Apach'ów popełniają zbrodnie o 60 mil ztąd na południowschód. Zabili dwóch Amerykanów nazwiskiem Buthe i Chase i trzech Mexykanów. Mexykankę jednę uprowadzili."

„Wczoraj czerwonoskórcy napadli konwój mexykański; bój trwał dzień cały, napastnicy odparci. Skradli oni dotochczas 405 koni. Wysyłamy ludzi i amunicje na punkta zagrożone, w miarę możności dostania koni."

Raport tyczący się napadu Indjan na Saint-Joseph (Dacota) donosi:

„Pułkownik Green telegrafuje, że stu Sioux pojawiło się w Saint.Joseph, o 25 mil na zachód od Pembina. Zamordowali rodzinę z 7 osób, spalili wiele domów. Oficer dowodzący w Pembina wysłał kompanją piechoty, a pułkownik Green dał mu rozkaz powołania obywateli Pembiny i okolic do wspólnej obrony. Obywatele, którzy się konno przedstawią będą uzbrojeni i wojskowo uorganizowani."

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Jak nam donosi *Gaz. Tor*, obecnie władze rosyjskie, szczególniej wojskowe, mocno się zajmują sprawą naprawienia dróg w Królestwie Kongresowem, mianowicie szos, które w bardzo opłakanym znajdują się stanie. Uderza, że główną pieczołowitość zwrócono ku prawemu brzegowi Wisły, t. j. ku „granicy pruskiej". Na zły stan szos bardzo głośno krzyczała publiczność, a dzienniki pisały nawet energicznie, ale nic to nie pomagało, aż jakiś urzędnik ministerstwa wojny przybyły z Petersburga zdał raport, iż drogi bite w Królestwie są obecnie w tym stanie, iż wojska i ich bagaże z trudnością mogą z nich korzystać. Raport narobił hałasu i sprowadził nowe objazdy i rewizje, których skutek był ten, iż ministerstwo komunikacji przeznaczyło na naprawę szos w Królestwie znaczną sumę, półtora miljona rubli. Oznaczyło licytacją, ale nikt nie stanął do niej. Podwyższono zatem cenę szacunkową kamieni i znowu robiono licytacją, ale znowu nikt na nią nie przybył. Odtąd zarząd komunikacji potroił już pierwotną cenę kamieni, ale wszystkie licytacje spełzły na niczem, dzięki zmowie przedsiębiorców szosowych. Tymczasem ministerstwo wojny naciska o pośpiech, ale wszystko daremnie. Nikt nie chce podjąć się dostawy kamieni, gdyż żydowscy dostawcy mają w ręku wszystkie

POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

V.

(*Dokończenie*)

Nowy ten kłopot miał następującą przyczynę. Gdy bryftreger wszedł i oddał list, Cesia postrzegła go. Serce jej widać przeczuło, że to musi być list od Juliana. Stanęła więc cicho we drzwiach i patrzyła na brata, który odwrócony od niej czytał. Gdy Jan skończył i załamał ręce, domyśliła się, że to cios jakiś wielki, równie dla niej, jak i dla tych wszystkich, którzy go tak kochali. Myśl ta tak ją odurzyła, że stanęła w osłupieniu i głosu znaleźć nie mogła. Ale skoro brat wybiegł, poskoczyła do jego stołu, drżącą ręką zaczęła przerzucać papiery i znalazła wreszcie ten list, z którego tyle tylko zrozumiała, że Julian jest w niebezpieczeństwie, że się coś okropnego stało, i występuje do walki śmiertelnej. Wtedy to płacz głośny wydobył się z jej piersi, nagle domyśliła się ona wszystkiego; potrzeba ratowania go natchnęła ją tem przekonaniem, że nikt go nie wyratuje, tylko matka; jak więc stała, tak porwawszy ten list, pobiegła prosto do pani Sulejewskiej, a stanąwszy przed nią zadyszana, jak trup blada, i wyciągając ku przelęknionej fatalne pismo, z tym jękiem: — Pani! Julian żyje jeszcze, ale ratujcie go — upadła szlochając przy jej nogach.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie tej znękanej już i tak kobiety na widok pięknego dziecka, które przestrach i widoczna rozpacz zupełnie zmieniły. Podniosła ją, posadziła, krzyknęła na Antosię, ukazując jej płaczącą dziewczynkę i dodawszy, aby poszła poprosić ojca, sama list Juliana czytać zaczęła. Każde słowo przeszywało jej macierzyńską pierś siedmiu mieczami, a gdy mąż wszedł, rzuciła się w jego objęcie i tuląc głowę na jego piersiach, wołała: O biedny ojcze! czemuś ty to wszystko przedemną ukrywał!

Gdy Jan zmartwiony nieobecnością Cesi, posłał sługę po p. Honoratę, i tylko jej powrotu oczekiwał, aby pobiedz szukać siostry; gdy nieznalazłszy listu Juliana, wpadł na myśl, że musiała go przeczytać, że to był powód jej płaczu, i że pewnie pobiegła do ojca i do matki, i całą tajemnicę przed niemi zdradziła, otwarły się drzwi i wszedł p. Sulejewski z listem Juliana w ręku, a w kilka minut potem weszła jego żona, Antosia i Cesia. Jan postrzegł wtedy, że jego domysł był prawdziwy, nie miał za złe siostrze, że tym krokiem nieobmyślanym, ale stanowczym, wydobyła go z dręczącej wątpliwości, jak miał sobie postąpić. Teraz wiedzą już, pomyślał, niech ich Bóg pocieszy. Niepewność gorsza.

— Panie Janie! — rzekł stary — jedziesz?

— Za pół godziny p. Radco! — odpowiedział młody człowiek patrząc z bólem na tę matkę, z której postawy i twarzy mógłby był genialny snycerz drugą Niobe wyrobić. — Czekam tylko na konie pocztowe i na lekarza, naszego wspólnego kolegę, którego zabieram z sobą.

— Dziękuję ci, żeś o tem pamiętał — mówił pan Sulejewski ściskając rękę Jana. — Ale nie pojedziesz sam. Ja jadę z tobą.

— A ja, a ja! — krzyknęła matka takim głosem, że krew zastygła w żyłach młodego człowieka — czy o mnie zapominacie!

— Kobieto! — rzekł wtedy starzec z przenikającą powagą i mocą, które w tej stanowczej chwili jakby aureolą męczeństwa okrążyły jego głowę. — Ty idź do kościoła, tam padnij na twarz i módl się, aby się Bóg nad nami zlitował. Ta walka odbyć się musi. Wstrzymać jej nie zdołasz; a widok taki nie dla ciebie.

To postanowienie Ojca Juliana, potrzeba udania się jeszcze na pocztę, dla zmiany jaka zaszła i obstalowania zamiast bryczki z dwoma końmi, trzech koni do powozu, cokolwiek spóźnione przybycie lekarza, wybranie się jakie takie starego, przeniesienie Cesi do domu państwa Sulejewskich, oddanie mieszkania Jana pod opiekę panny Honoraty, przeciągnęły cokolwiek wyjazd. Wszakże w półtory godziny od tego momentu, gdy nieszczęśliwi ci rodzice dowiedzieli się o całym ogromie swojej niedoli, już podróżni nasi byli za rogatkami Warszawy.

Jeżeli którego z czytelników naszych ręka Boża dotknęła, jeśli z nieskończonym bólem patrzył na twarz bladą i milczącą dorosłego syna, w którym dochował się podpory i przyjaciela, jeżeli tulił do piersi swych tę głowę zimną i bez myśli, która niedawno schylała się przed nim z pokorą i trzymał rękę na tym sercu, w którem przed kilku dniami wrzało życie, w którem było dla niego tyle czci i miłości, a które teraz raptem stanęło; o! ten wie dobrze, z jakiemi myślami biedny ten ojciec okropną tę drogę przebywał.

Nazajutrz, o godzinie ósmej rano, grała zawzięcie trąbka pocztowa i huczał po zmrożonej ziemi powóz czterokonny, dojeżdżający szybko do Suchej Woli. Wkrótce wjechał on w bramę dziedzińca i dążył ku gankowi dworu, na którym stało dwóch młodych mężczyzn. Gdy postrzegli zbliżających się, jeden z nich wszedł do pokoju, a drugi kazał słudze swemu, aby jak najprędzej zaprzęgano. W powozie było trzech młodych ludzi. Jeden zaledwie spojrzał na gospodarza domu stojącego na ganku i został w koczu, a ten, co siedział z przodu, wyskoczył, lekko się skłonił i zapytał:

— Czy pan jesteś pan Skrodzki?

— Tak się nazywam i jestem gospodarzem tego domu — odpowiedział młody obywatel, oddawszy ukłon za ukłon.

— Zapewne pan wiesz kto jesteśmy i po co przybywamy. To pan Wiktor Znoiński — dodał, ukazując na siedzącego w koczu — ja jego przyjaciel i świadek, a to pan B** lekarz z Kielc.

— Pana Wiktora Znoińskiego i pana B*** mam honor znać — odpowiedział Skrodzki— a pana uwiadamiam, że jestem przyjacielem i świadkiem pana Sulejewskiego, który jest gotów.

— Pistolety, i strzał wolny od pierwszej mety do drugiej, w dystancji dziesięciu kroków.

— Zgoda — odpowiedział Skrodzki.

— Ostatateczny przedział między walczącymi, do którego iść moga, kroków ośm — rzekł przyjezdny.

I na to zgoda — mowił Skrodzki.

— Gdyby oba strzały były mylne i potykający się zostali nietkniętymi, powrócą do pierwszej mety i powtórzą to samo — mówił gorliwy sekundant pana Wiktora.

— Na to się nie zgadzam — odpowiedział Skrodzki, kiedy przeciwnicy tak strzelają, jak ci panowie, i kiedy mają tak ważne powody do trafienia się wzajemnie, a chybią, to będzie widoczne zrządzenie Boże, przeciwko któremu przyjacielowi memu iść nie pozwolę.

— Nie nastawaj, Kaziu — odezwał się pan Wiktor — do tego nie przyjdzie.

— Czy plac obrany? — zapytał młody człowiek.

— Jest gotów; w miejscu dobrem, gdzie nam nikt nie przeszkodzi — odpowiedział Skrodzki. — Może panowie pozwolą do pokoju, nim nam zaprzęgą konie.

— Dziękujemy panu — odpowiedział pan Wiktor — zaczekamy za wsią. Siadaj, Kaziu.

Pan Kazimierz skłonił się, wsiadł, i pojechali. Gdy Skrodzki wszedł do pokoju, zastał Juliana trzymającego cztery listy w

jej źródła, a zgodzili się i sami nie stawać do licytacji i obcych nie dopuścić za pomocą gróźb, bardzo łatwych zresztą do spełnienia.

Przyczyną tego porozumienia się przedsiębiorców jest zemsta przeciw rządowi, który jednego przedsiębiorcę szosowego, pana Edelmann, niesumiennie przyprawił lat temu kilka, o utratę mienia do miljona rubli dochodzącego.

Suma przeznaczona na naprawę szos na prawym brzegu Wisły daleko jest znaczniejszą od tej, jaka się dostała szosom na lewym brzegu Wisły. Nie pierwszy to już raz — pisze warszawski korespondent *Czasu* — widzimy to nadanie pierwszeństwa prawemu brzegowi przed lewym. Wszystkie ważniejsze budowle wojskowe, magazyny, biura i t. p. budować się mają odtąd wyłącznie na prawym brzegu Wisły. Nawet mający się wznieść w Warszawie szpital dla obłąkanych mężczyzn, będzie zbudowany za Pragą, a nie w okolicach rogatek Jerozolimskich, jak dawniej zamierzano. Podobnież na Pradze, a nie w Warszawie, urządzoną zostanie główna stacja telegraficzna; na Pradze wreszcie urządzonym będzie ufortyfikowany skład wagonów i parowozów, tak iżby w razie potrzeby można było tam ściągnąć cały tabor drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Mieszkańcy Pragi cieszą się z tego kierunku wykonywania robót publicznych, pozwalającego Pradze szybciej niż dawniej rozwijać się i rozszerzać; niektórzy dopatrują w tem wszystkiem zapowiedź pewnych kombinacji politycznych, mocą których Warszawa i Praga mogłyby w przyszłości nie zostawać pod wspólnym rządem.

Wylew Wisły pozatapiał niektóre przybrzeżne miejscowości i przez to sprawił dość znaczne klęski. Zwłaszcza niedaleko od Warszawy i Kazimierza te klęski dotknęły znaczną ilość rodzin.

Obiegają w Warszawie pogłoski o budowie nowych kolei żelaznych. Towarzystwo akcyjne kolei nadwiślańskiej, stara się o koncesję drogi, którąby połączyła jednę ze stacji nowobudować się mającej linji z Płockiem, dalej z Rypinem i z Brodnicą. Wiadomo, że z przeciwnej strony w Prusach kolej żelazna dochodzi aż do Jabłczewa, który wcale niewielka przestrzeń już oddziela od Brodnicy. Projekt ten, gdyby rzeczywiście przyszedł do skutku, usunąłby zamiar Wędrychowskiego budowy kolei konnej. Nadto zapewniają także, że toż samo towarzystwo akcyjne Nadwiślańskiej drogi ma zamiar upraszać o koncesję na kolej z Lublina do granicy galicyjskiej, zkąd pójdzie załatwiona już przez rząd austrjacki linja do Lwowa. Tym sposobem dzięki tej ostatniej odnodze, Warszawa miałaby prostszą i znacznie krótszą komunikację ze Lwowem, do którego, jak dotąd, jechoć należy przez Kraków, co staje się niemałem zboczeniem i nałożeniem drogi. Projekta te, jak jeden tak i drugi, jeśli w czyn przejdą, wesprą silnie rozwój handlu, przemysłu i rólnictwa.

Z zaboru Austryackiego.

W końcu ubiegłego miesiąca miał się odbyć we Lwowie zjazd delegatów z miast galicyjskich w celu naradzenia się nad wspólnymi interesami, wygotowania i roztrząśnięcia projektów, odnoszących się do polepszenia stanu miast i podźwignięcia klas miejskich.

Do wysłania delegatów na zjazd miały być zaproszone wszystkie miasta liczące nad 4000 mieszkańców. Prócz tego zaproszono niektóre osoby znane i poważane z różnych miast do wzięcia udziału w zjeździe, w razie gdyby te miasta nie wysłały swych delegatów. Obrady zjazdu podobno nie będą jawne.

Lwowska Rada miejska wyznaczyła komisją w celu uchwalenia porządku dziennego i przygotowania wszystkiego, co do zjazdu potrzebne.

Kwestje uchwalone przez komisją na porządek dzienny są następujące:

I. Czy powiększenie liczby posłów z miast jest konieczne i jak je przeprowadzić?

II. Czy reforma ustawy gminnej w zastósowaniu tejże do miast jest pożądaną i w jakim kierunku ją przeprowadzić by należało?

III. Czy należy się starać o osobne statua dla miast większych naszego kraju?

IV. Co tamuje sprężyste działanie magistratów i więzi je w formy biurokratyczne? Jakiemi środkami możnaby takie działanie umożliwić, a manipulacją uprościć.

V. Czy dla miast posiadających dobra ziemskie sprzedaż tychże lub wydzierżawienie we większych folwarkach, lub system parcelacyjny dzierżawny jest korzystniejszym.

VI. Jakie zmiany w przepisach kwaterunkowych dla wojska należałoby przeprowadzić w celu umniejszenia ciężarów przez niektóre miasta ponoszonych

VII. Czyli utworzenie osobnego funduszu pensyjnego dla urzędników gmin miejskich lub względnie ubezpieczenie tymże kapitału pośmiertnego jest pożądane i jak to urzeczywistnić się da?

VIII. Czy dla interesów materjalnych mieszkańców miast nie należałoby dążyć do wprowadzenia w życie czy to centralnego związku miejskich kas zaliczkowych, czy też innej większej instytucji kredytowej, przeważnie kredyt mieszkańców miast na oku mającej?

IX. Jakimi środkami dałby się drobny przemysł i rękodzielnictwa krajowe najlepiej podnieść i zabezpieczyć przed następstwami konkurencji zagranicznej?

X. Jakie znaczenie maią dla miast szkoły wydziałowe i przemysłowe, jak je należy urządzać i utrzymywać?

XI. Czy należy urządzać perjodyczne zjazdy delegatów miejskich i jaką należy im nadać organizacją w celu skutecznego ich działania?

Z zaboru Pruskiego.

O zabraniu w sekwestr majątku dyecezjalnego donosiliśmy w poprzednim Nrze; dziś dodać tylko możemy, że znaleziono w Poznaniu i obłożono aresztem 123,000 tal. majątku stolicy arcybiskupiej tak w gotówce jak i w papierach; w Gnieźnie podobno około ćwierć miliona talarów. Sumy te dowodzą bogactwa wspomnionych dyecezji. Trudno pojąć, dla czego majątków tych, tak zagrożonych ostatnimi czasy, nie zabezpieczono, oddając je na hypoteki pewne, a tem samem czyniąc kapitał użytecznym i produktywnym. Administratorami świeckimi dwóch dyecezji mają być mianowani landraci Massenbach i Nollau.

Na Górnym Szlązku, w mieście Wodzisławiu, istnieje czytelnia katolicko-polska, w której wykłady odbywały się w języku polskim. To nie podobało się burmistrzowi Niemcowi. Zabronił więc używać języka polskiego na posiedzeniach czytelni, opierając się na tem, że nieposiadając tego języka, nie może wiedzieć, o czem członkowie rozprawiają. Zdawałoby się, iż dowolność taka powinna być surowo skarconą ze strony wyższej władzy. W przekonaniu tem zarząd czytelni wystąpił z zażaleniem przeciw burmistrzowi o przekroczenie władzy urzędowej. Zażalenie swoje wniósł do prokuratora miasta Pszczyny i otrzymał od niego następującą odpowiedź:

„Jeżeli urzędowe jego prawo nie ma być iluzyjnem, należy mu też przyznać władzę zawieszania lub rozwiązywania zebrań stowarzyszenia, jeżeli takowe zbiera się w tym celu, aby w rozprawach swych nie posługiwać się językiem krajowym, lecz w niezrozumiałym mu języku polskim. Winno mu zaś być przyznane prawo do wymówienia się od zastępstwa swego przez kogo innego, im mniej w publicznym interesie jest rzeczą potrzebną posługiwać się językiem polskim — a przeciwnie właśnie język polski jest jakoby środkiem, za pomocą którego rozpowszechniają się w Górnym Szlązku naruszające porządek publiczny, podżegające przeciw rządowi i pewnym klasom ludności pisma ulotne i ponieważ jest tendencją rządu i w tej części niemieckiego państwa język niemiecki doprowadzić wszędzie do uznania.“

Pruski minister oświecenia wydał do poznańskiego prowincjonalnego kolegium szkólnego reskrypt następujący:

Stósownie do wniosku król. prowincjonalnego kolegium szkólnego zezwalam niniejszem, aby w trzech niższych klasach tamtejszego gimnazjum św. Marji Magdaleny i gimnazjum w Ostrowie wszystkie przedmioty naukowe, z wyjątkiem języka polskiego i religji, wykładane były głównie w języku niemieckim, a polskiego, aby przybierano do pomocy o tyle, o ile niezbędnie potrzeba do zrozumienia wykładanego przedmiotu.

To nowe rozporządzenie ma wejść w zastósowanie z początkiem nowego roku szkolnego około św. Michała.

Z Francji wiadomości w ciągu tygodnia doszłe dowodzą, że zajadła waska stronnictw wzmaga się i zagraża obecnemu ministerjum.

Hr. Chambord udarował znów Francuzów manifestem, mającym przekonać ich, że tylko królestwo z Bożej łaski może ocalić Francją i wrócić jej dawną świetność. Nie podobna przytaczać całej tej prozy z Bożej łaski. Hr. Chambord przypomina Francuzom, że rządy Bonapartych przyprowadziły kraj do upadku, ale nie wspomina, że dawna monarchja przywiodła do bankructwa. Najlepszym jest frazes: „*Ma naissance m'a fait votre roi.*“ t. j.: urodzenie moje uczyniło mię waszym królem.

Ogólny głos prasy francuzkiej i angielskiej uważa monarchją legitymistyczną za niemożebność.

Dziennik paryzki *Union* został zawieszony za to, że ogłosił manifest Chambora i atakował siedmiolecie Mac-Mahona. Z tego powodu interpelacja legitymistów ma być przedstawioną Izbie. Jak telegramy zapowiadają, wystąpienie to ma na celu wywrócić obecne ministerjum. Marszałek Mac-Mahon miał oświadczyć legitymistom, że nie przyjmie dymisji ministrów, choćby nawet w sprawie interpelacji byli zwyciężeni.

Z Hiszpanji donoszą, że zaczepne kroki armji republikańskiej w Nawarze mają być rozpoczęte za dwa tygodnie.

Rząd hiszpański ma wkrótce ogłosić nowy pobór, celem dostawienia 30000 ludzi do armji północnej.

Santander jest zagrożony przez silne oddziały Karlistów. Władze miejscowe miały zażądać posiłków od rządu. Kilka statków republikańskich przybyło tam i mają się w pogotowiu do bombardowania Karlistów w razie ich pojawienia się w okolicach miasta.

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Zurych, 21 czerwca.

(*sk*) Zdarzało wam się nieraz zapewnie spotykać w dziennikach krajowych listy przez wychodźców pisane, w ktorych mniej więcej wymownie skreślonym bywa żal nad coraz widoczniejszym upadkiem znaczenia emigracji polskiej, która niegdyś tak była wpływowa i tak świetnie Polskę za granicą reprezentowała. W rzeczy samej uderzać musi każdego, kto nieco dawniejsze pomni czasy, ten zupełny brak życia i zbiorowego działania, ten stan uśpienia i bezczynności, który objawia się obecnie w szeregach doborowego tak niedawno jeszcze zastępu. Towarzystwa poupadały wszędzie prawie, a te niemnogie z nich, które oprzeć się zdołały rozkładowi wiodą żywot więcej jak biedny; intstytucje, które emigracja powołała do życia, zmuszone są rozwiązywać się jedna po drugiej; stronnictwa dawniejsze zacierają się coraz bardziej; gwar sporów, z których obok skandalów płynęło i życie szeroką strugą, przycichł, a głos, niegdyś tak wpływowy, tak donośny, że w najdalszych kraju zakątkach tysiącznemi odbrzmiewał echami — zamilkł i oniemiał. Zaledwie tu i owdzie dotrzedz jeszcze można grono, którego nieliczni członkowie skupiają się jak mogą ku wspólnej obronie przeciw szkodliwym, często nawet zabójczym wpływom obczyzny, lecz i tych działalność w porównaniu z dawniejszą wychódźtwa rzutkością i energją wygląda jak senne jakieś niedołęztwo.

Widok ten musi naturalnie zasmucać, jak widok każdego upadku, każdego rozprzężenia w ogóle. Nie należy jednak zdaniem mojem przeceniać jego znaczenia i upatrywać w nim jakiejś wielkiej dla sprawy narodowej szkody. Upadek ten bowiem leżał w naturze rzeczy, był prawidłowym wynikiem przyczyn, z których raczej cieszyć się nam, jak smucić wypada.

Wyłuszczę te przyczyny, a ujrzycie sami, że zdanie moje nie ma nic dziwacznego w sobie.

Posłannictwo swoje emigracja spełniała godnie, wytrwale i co najważniejsza skutecznie, jak długo żadna z części rzeczypospolitej polskiej nie mogła się zajmować kierownictwem sprawy narodowej. Emigrącja wtedy była potrzebną, zbawienną nawet dla Polski. Zasłużyła się ona dobrze ojczyźnie, wlewając nieraz w zdrętwiałe jej członki życie, budząc ją ze snu, odżywiając obumierające nadzieje i do czynu popychając. Posłannictwo to jednak dobiegło kresu, skoro dwie dzielnice kraju naszego wywalczyły sobie u zaborców prawo bezkarnego zajmowania się sprawami narodowości swojej, skoro praca około posuwania naprzód tych spraw przestała figurować na liście przestępstw tak zwanych politycznych. Natenczas kierunek główny propagandy polskiej nie mógł bez szkody pozostać w ręku wychodźtwa, lecz musiał przejść w ręce obywateli w kraju zamieszkałych, jako lepiej z miejscowemi stosunkami i potrzebami ojczyzny obeznanych. Że na tem sprawa nasza nie straciła, lecz zyskała, zbyteczna dowodzić. Owoż i smucić się nie ma czego, że wychodźtwo zaczyna dziś schodzić z widowni, na której tak wybitne, tak ważne i pożyteczne dla sprawy zajmowało stanowisko — może ono bowiem uczynić to z dumnem poczuciem spełnionego godnie obowiązku — z poczuciem, które niestety nie każdemu towarzyszy upadkowi. Jedno może tu jeszcze zasmucać widza słusznie, a tem jest bezczynność i bezporadność obecnie jeszcze tułających się po zachodzie Europy szczątków emigracyjnych w radzeniu sobie około zabezpieczenia się przeciw szkodliwym i wynaradawiającym wpływom obczyzny. Wszakże mniemam, że niebawem i ten objaw przeminie. W Szwajcarji przynajmniej pierwsze kroki ku zmianie stosunków na lepsze już są poczynione. Wkrótce po wojnie prusko-francuzkiej

---

ręku i mającego łzy w oczach.

— Miękniesz, Julianie! — rzekł mu kolega — to źle usposobi twoją rękę i oko.

— Wcale nie — odpowiedział Julian — ale spojrzawszy na te adresa, poczułem łzy w oczach i żal do społeczności, która pozwala i nakazuje targać tym sposobem najświętsze związki, a na zuchwalstwo i złe namiętności innego nie obmyśli hamulca. A nie ma teraz o tem co mówić. Jeżeli zginę, oddaj te listy Janowi, który tu wkrótce niezawodnie przybędzie. Stanisławie! — dodał, biorąc jego rękę, przebaczysz-że mi, żem ci tyle narobił kłopotu, a może i na jaką naraził odpowiedzialność!

— Nie myśl o tem i bądź mężnym — odpowiedział Skrodzki. Julian uśmiechnął się, spojrzał jeszcze na adresa listów, które trzymał w ręku, potem oddawszy je gospodarzowi swemu, odział się w płaszcz, wziął pod pachę szkatułkę z pistoletami i czekał.

Zaszły konie, wsiedli i pojechali. Za wsią wyminęli kocz pana Wiktora, zwrócili się na lewo niewielką drożyną i udali się ku lasowi, który może o dobre ćwierć mili od tego miejsca rozciągał się na wzgórzach. Kocz pana Wiktora szedł za nimi. Pod lasem powozy zatrzymały się; młodzi ludzie wysiedli i szli pod górę drożyną w największem milczeniu. Uszedłszy tak z kilkaset kroków, przyszli do miejsca, w którem była ścieżka, prowadząca ukośnie ze wzgórza ku dolince, którą widać było przez drzewa i zarośle. Do linka ta była niewielka, ale sucha, na piaskowatym gruncie, okrążona zewsząd lasem, a w lecie cała zarosła macierzanką, dikiemi goździkami i innym kwieciem, które ją czyniło podobną do różnofarbnego kobierca. Była godzina dziewiąta, ranek cudny, choć przymrozek ściskał ziemię, wiosna dawała się czuć zdaleka i zwiastując prędkie swe przybycie, wzywać do życia i radości, a cisza była tak zupełna, iż rzekłbyś, że drzewa nie śmiały szumieć, i zatamowawszy w sobie oddech, przypatrywały się temu dzikiemu dziełu śmierci i żałoby.

Sekundanci odmierzyli plac; na odległejszej mecie każdy położył swój płaszcz, a na bliższej zatknęli w ziemię, w odległości ośmiu kroków jeden od drugiego, dwa pałasze, które pan Skrodzki przywiózł z sobą. Wtedy przeciwnicy, przypatrujący się sobie zdaleka, i którzy po raz pierwszy w życiu widzieli się z sobą, stanęli przy płaszczach. Po obejrzeniu pistoletów i nabiciu ich jawnem i dokładnem, pan Kazimierz podał broń panu Wiktorowi, a Skrodzki Julianowi, i oba odstąpiwszy kilka kroków stanęli w milczeniu. Wtedy doktor, który stał bliżej śroka mety, przy narzędziach swych i bandażach na odzieniu jego rozłożonych, zawołał głosem, w którym widać było głębokie wzruszenie:

— Panowie! zanadto ciężką jest krzywda każdego z was, abym wam wyperswadował. Oświadczam wam tylko, że z jednaką usilnością obu was ratować będę, i w duchu proszę Boga, abym mógł wam być potrzebnym. Idźcie!

Na to hasło ruszyli z miejsca oba młodzi ludzie, oba dorodni i śmieli, oba mający przed sobą tylko kilka kroków z tej drogi życia długiej i pięknej, którą chwila płochości i zły kierunek dany młodym siłom, rozumowi i dostatkom, tak nagle przeciąć miały. Już oba byli na połowie pierwszej mety, a jeszcze żaden nie odjął pistoletu od twarzy, którą zasłaniał. Wtedy oba obrócili się więcej bokiem do siebie, każdy postąpił jeszcze jeden krok, wyciągnęły się ich ręce, lufa spójrzała ku lufie, i Julian strzelił pierwszy. Pan Wiktor pochwiał się, chciał postąpić jeszcze, ale w tejże chwili przypadł na kolana, oparł się lewą o ziemię i mierząc do przeciwnika, który szedł dalej, pociągnął za cyngiel, wypalił, i upadł twarzą do ziemi. Julian jęknął głucho, chwycił się ręką za piersi, ale stał jeszcze. W tejże chwili posłyszał za sobą krzyk przeraźliwy, poznał ten głos, który odbił się w jego słabnącem sercu.— Ojcze! — zawołał, chciał się obrócić, aby go jeszcze obaczyć, ale w oczach mu się zaćmiło, ból gwałtowny pokonał silną naturę i biedny Julian upadł bez zmysłów na ręce Skrodzkiego, który już był przy nim.

Nieszczęśliwy starzec przybył za późno. Ale gdyby nawet był ten strzał uprzedził, mógł-że go odwócić? Czuł on tę konieczność żelazną, która od pewnego punktu, do którego człowiek dobrowolnie przychodzi, porywa go już w swe obręcze i druzgocze bez miłosierdzia. Patrzył więc tylko na syna, którego przyjaciele ułożyli na płaszczach, ale nie uronił żadnej łzy, nie wymówił żadnego słowa.

Oba lekarze porozumieli się prędko i zajęli się ratunkiem młodych ludzi, w których jeszcze było życie, chociaż rany obu ciężkie i niebezpieczne. Kula Juliana uderzyła pana Wiktora w bok, poniżej żeber, przeszła widać pomiędzy wnętrzności i tkwiła pod skórą z przeciwnej strony. Pan Julian raniony był w piersi bliżej pachy, ale że kula szła ukośnie, ośliznęła się widać na żebrach i zatrzymała się pod obojczykiem. Opatrywanie tych ran, wydobycie obu kul, trzeźwienie co chwila mdlejących młodzieńców, przyrządzenie nosideł dla przeniesienia ich na wzgórze, dokąd sprowadzono powozy, trwało dosyć długo. We trzy godziny dopiero, ranieni, ale żyjący jeszcze młodzi ludzie, ze wszystkiemi, co ich otaczali i wisieli między nadzieją i rozpaczą, przybyli noga za nogą do dworu w Suchej Woli, gdzie ich w osobnych pokojach ulokowano.

Nie będziemy utrudzać czytelników szczegółami, które każdy dopełnić może w myśli. Dodamy tylko, że tego samego dnia przybył Kasztelan, któremu o całym wypadku zaraz doniesiono. Starzy oba patrzyli na siebie dość zimno; ale gdy po przebyciu nocy niebezpiecznej i wątpliwej, lekarze upewnili ich, że jeżeli co nadzwyczajnego nie zajdzie, ranieni żyć powinni, zbliżyli się do siebie, podali sobie ręce, i Kasztelan rzekł:

— Obmyli krwią swoją wspólne nasze krzywdy; dajmyż je sobie nawzajem i dziękujmy Bogu, który się nad nami zlitował.

Trzeciego dnia Julian otworzył oczy przytomniej, a gdy ojciec się do niego zbliżył, zapytał cicho:

— Ojcze! gdzie mama?

Wtedy lekarz uradowany, upoważnił pana Sulejewskiego, aby posłał po żonę, dodając, że nim przyjedzie, syn jego będzie mógł wytrzymać to wzruszenie bez niebezpieczeństwa. Poleciał więc Jan do Warszawy i we cztery dni potem stanęła przy łóżku Juliana matka, jakoś dziwnie zmieniona, że ją zaledwie mąż i syn poznać mogli. W ciągu tych kilku dni, które tam przebyła sama, ciemne jej i lśniące jeszcze włosy całkiem pobielały.

We trzy tygodnie przywieziono Juliana do Warszawy; a w parę miesięcy później, choć bledszy niż był pierwej, ale weselszy i bardziej rad życiu, przychodził znowu co drugi dzień na lekcje do Cesi, poprawiał jej ćwiczenia i wykładał o Aleksandrze Macedońskim.

Lekcje rysunków szły także swoim trybem przy niewyczerpanej rozmowie i śmiechu głośnym i serdecznym. Co niedziela i święto, obiady, jak przedtem nie ustawały. Słowem, wszystko w tem niewielkim kółku ludzi zacnych i kochających się odbywało się po dawnemu; tylko białe włosy na głowie matki świadczyły i przypominały, że przez życie ich przesunęła się okropna chwila, jak żelazo rozpalone po żywem ciele, która mogła była tę radość zamienić w płacz, a te gwarne rozmowy w milczenie i cichość grobu.

Pan Wiktor, daleko ciężej raniony, dłużej kurować się musiał, i nie prędko do

pochwycił był wychodzący wtedy w Zurychu dwutygodnik *Głos Polski* sposobność zjazdu Polaków w Solurze — który przyszedł do skutku za staraniem genewskiego Tow. brat. pomocy i uczczenie pamiątki Kosciuszki miał na celu — i wydał hasło do zjednoczenia, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej w Szwajcarji przemieszkujących emigrantów. Wniosek jego został przyjęty. Komisja wyznaczona do tego umyślnie wypracowała projekt i wezwanie zostało rozesłanem. Rzeczywiście też zorganizowało się kilka towarzystw po większych miastach, a na prezesa został obrany czcigodny Stryjeński z Genewy, weteran z r. 1831. Nie można powiedzieć, aby towarzystwa te kwitnęły — wszakże nie są one bezczynne. Można im nawet rokować bardzo pożyteczną działalność, jeśli potrafią w życie wprowadzić postanowienia powzięte na tegorocznym zjeździe delegatów, który przyszedł do skutku za staraniem wybranego na ten rok prezesa p. Wysockiego z Winterthur.

Inną przyczyną upadku znaczenia wychodźtwa polskiego, jest liczebne zmniejszenie się jego szeregów. Największe szczerby spowodowała tu wojna ostatnia i wypadki, które po niej nastąpiły w Paryżu. Wiadomo wam będzie zapewnie, jak skwapliwie wyzyskano we Francji błąd tych kilkudziesięciu Polaków, którzy z Dąbrowskim na czele stanęli po stronie komunistów, i tak czynny udział wzięli w wojnie domowej. Winę małej cząstki zwalono na ogół, aby tem łatwiej uwolnić się od długu wdzięczności za ten pochop, z którym wszyscy wychodźcy we Francji przebywający pospieszyli do szeregów walczących przeciw najazdowi — aby tem swobodniej umizgać się do Moskwy, której względów dotąd jeszcze nie zdołano sobie zaskarbić. Nie uwierzycie, jak przykro się robi człowiekowi, gdy w takiej n. p. Republique française, organie Gambety spotykasz ni ztąd ni zowąd hymn na cześć cara, którego by mógł pozazdrościć luby dziennik urzędowy moskiewski, obok rad udzielanych naszemu wychództwu, by się pogodziło z „miłościwym cesarzem Wszech-Rossji“ i powróciło do kraju, zdając się na łaskę lub niełaskę moskali. Pojąć łatwo, że w obec takiego stanu rzeczy Francja nie mogła pozostać dla Polaków tem, czem była dotąd, a mianowicie, czem była za rządów tyle potwarzanego Napoleona III. Wynosił się z niej kto mógł, do Galicji przeważnie. Pozostali tylko ci, których albo familijne stosunki, lub przyzwyczajenie, lub też wreszcie materjalne widoki wiązały do tego w swoich afektach tak zmiennego i niestałego kraju. Jawną jest i tu rzeczą, że sprawa nasza zyskała tylko na tem przesiedleniu się do kraju najdzielniejszych i najznakomitszych sił emigracyjnych. A że nic nie straciliśmy na przykrem rozczarowaniu się co do afektów francuzkich, tego i dowodzić nie potrzebuję. Nadzieja interwencji zagranicznej łudziła nas zbyt długo, i czas był wielki, byśmy ją wreszcie poznali jako mrzonkę, co też obecnie i u-

---

zupełnego zdrowia powrócić spodziewał się. Zagrożono mu nawet, że zostanie zgiętym, ciągle pochylonym i straci tę okazałą postać, jaką miał dawniej. Niewiele go to obchodziło. Pragnął on tylko żyć, aby tkliwemi staraniami nagrodzić ojcu tę hańbę, jaka go z jego winy spotkała. Dziwnym trafem, pan Wiktor zreformował się zupełnie. Wyrzekł się swoich przyjaciółek, szczerze przeprosił ciotkę, ona mu przebaczyła; siedział najczęściej w domu, a wiele razy słyszał młodych, których jeszcze ówczasowy prąd unosił, mówiących z lekceważeniem o wieku i jego słabościach, karcił ich i swoją im opowiadał historję.

Tak się wszystko skończyło, ale mogło się wcale inaczej zakończyć. O kilka linij na prawo lub na lewo w kierunku kul, a jakieby były następstwa, to łatwo sobie wyobrazić. Dziś, na tej dolince, na której odbył się pojedynek, stoi dziękczynny pomnik, kosztem kasztelana Znoińskiego wzniesiony, który znają okoliczni mieszkańcy, który odwiedzają ojcowie i tłumaczą jego znaczenie swym synom, i na którym w roku 1852 czytaliśmy między wielu innemi nazwiskami także nazwiska: Cecylji Sulejewskiej i Antoniny Zarzyckiej. Gdyby modlitwa tej matki, której włosy za trzy dni pobielały, była mniej skuteczną, na owej dolince stałby dziś tylko krzyż drewniany, a imie biednej Cesi byłoby gdzieindziej, może na Powązkach, na białej tabliczce, coby nad jej mogiłą świeciła.

Koniec.

---

skutecznionem zostało.

Prócz tych dwóch przyczyn, które jak wykazałem, nic zasmucającego w sobie nie mają, jest jeszcze trzecia, o której już tego powiedzieć nie można. Mam tu na myśli usiłowania rządu moskiewskiego, podejmowane około zdyskredytowania wychodźtwa polskiego. Nie dopięły one wprawdzie zupełnie tego co zamierzały, jednak zaprzeczyć się nie da, że naraziły nieraz powagę emigracji na szwank w obec zagranicy. A dziwną do tego rząd moskiewski sobie obrał drogę. Kazał oto przez swoich propagować między emigracją fałszowanie banknotów, a potem zdradzać przed rządami zagranicznymi tych, którzy w rzemiośle tem niegodnym udział by wzięli. Tak to powstały głośne przed laty kilkoma procesa w Havre i w Paryżu — tak udało się wzniecić sprawę sądową w Yverdun w Szwajarji, której drugi akt odbywa się obecnie w Solurze, gdzie pociągają do odpowiedzialności te same indywidua, które karę odsiedziały w Yverdun. Tu w Szwajcarji jednak udało się sędziemu śledczemu wykryć istotnego tej fabrykacji instygatora w osobie rzeczywistego radcy stanu moskiewskiego Kamińskiego. Przed więzieniem uratował się tenże tylko ucieczką; został jednak zaocznie skazany na równi z innymi winnymi. Ostatni akt tej piekielnej intrygi odegra się prawdopodobnie w Zurychu, gdzie przed parą tygodniami uwięziono ponownie niektóre indywidua, o fabrykowanie banknotów podejrzane. Są to te same osobistości, które były zamięszane w sprawę Yverduńską, lecz dla braku dowodów, na wolność puszczone. Prócz tego usiłowano także Polaków wciągnąć do ruchu socjalistycznego, który w Europie nie cieszy się sympatją klas posiadających. Jeden z agentów moskiewskich utworzył np. w Zurychu towarzystwo „socjalno-demokratyczne polskie“ i zdołał doń wciągnąć kilku Polaków. Skompromitowawszy się jednak udziałem, jaki brał w wyśledzeniu i ujęciu moskiewskiego politycznego przestępcy Nieczajewa, musiał ujść z Zurychu, i towarzystwo jego upadło. Swieżo zaś donosza z Londynu o knowaniach innego ajenta moskiewskiego, który usiłował skompromitować zamieszkałych w Anglji wychodźców podczas pobytu cara w Londynie. Na szczęście zabiegi jego w porę jeszcze odsłonięte zostały przez kilku zacnych polaków.

Chcąc uzupełnić niniejsze sprawozdanie, nadmienić mi jeszcze wypada o pomniku dla Rejtana, który ma być postawionym w Szwajcarji, a mianowicie przy zamku Rapperswylskim, ze składek przez emigracją zebranych. Pomysł do tego podał w stuletnią rocznicę rozbioru Polski p. Benedykt Rahoza, były współpracownik *Głosu Polskiego*. Suma jednak złożona doszła zaledwie do kwoty 1000 fr. co naturalnie za małym jest kapitałem dla wystawienia pomnika godnego tak wielkiego człowieka, jakim był Rejtan, którego duchem dotąd jeszcze wszyscy żyjemy.

O muzeum, które hr. Władysław Plater założył w Rapperswylu i o nieszczęsnym pomniku dla uczczenia konfederacji barskiej, który zwaliwszy się dwakroć, musiał być przeniesiony na obwiedzione murem podwórze zamczyska rapperswylskiego, a nadto z marmurowego zmienił się w żelazny, bo marmur popękał, i teraz trzecim grozi upadkiem — bliższych szczegółów dostarczę wam w jednym z przyszłych listów. Tu nadmienię tylko, że usiłowania pana Platera nie mają żadnej sympatji w kraju. Czas, Dziennik Poznański, Dziennik Polski, Kraj, Gazeta Toruńska silnie przeciw nim występują, a Dziennik Pozn. nie dawniej jak wczoraj, nazwał adresa posyłane z Ameryki do pana Platera śmiesznemi.*)

---

*) *Przyp. Red.*

Nie możemy pominąć milczeniem niepochlebnego epitetu, jakim „Dziennik Pozn.“ udarował objaw patrjotyzmu współziomków naszych z Kalifornji.—Sprawa Muzeum Raperswylskiego nabrała ostatnimi czasy wielkiego rozgłosu w piśmiennictwie naszem. Nie wchodząc w bliższe ocenianie polemiki, pojawiającej się niekiedy w tym względzie w Galicyjskiej i Poznańskiej prasie, zauważymy, że żadne pismo bezwzględnej nieużyteczności istnienia Muzeum nie dowiodło. Sprawozdanie roczne ze stanu Muzeum wykazuje nam cyfry 155,594 franków kapitału zaawansowanego przez założyciela. Cyfra ta pomieszczoną była nawet w nieprzychylnych sprawie muzeum dziennikach. Jeśli kraj nasz uważa, że grosza z publicznych składek czerpanego na pożyteczniejsze sprawy jak muzeum użyć należy, w takim razie zaawansowany bezpowrotnie kapitał na rzecz publiczną staje się patrjotycznym darem założyciela muzeum, a więc zasługi mu nie ujmuje ale przysparza.

Muzeum raperswylskie nie jest, o ile nam się zdaje, zupełnie niechętnie widzianem w Galicji, sądząc po przychylności Gazety Narodowej w umieszczaniu powiadomień o jego powodzeniu i po adresach i drobnych składkach z Galicji od czasu do czasu wysyłanych.

Cóż więc śmiesznego, że towarzystwo ziomków naszych w Kalifornji osiadłych, idąc w ślad za objawami sympatji z kraju założycielowi muzeum wysyłanymi, pospieszyło z dowodem patrjotycznej solidarności.

Jesteśmy pewni, że jest w kraju wiele prac większej doniosłości jak muzeum raperswylskie, ale choćby dla tego, że są dziełem zbiorowych usiłowań, mniej im zależy na skromnych objawach uznania, które dla jednostek bodźcem i zachętą być nigdy nie przestaną. O ile wiemy towarzystwo rodaków naszych w Kalifornji nie pomija żadnej sposobności wystąpienia z uznaniem, lub choćby skromnym datkiem na patrjotyczne prace; jeśliby więc zbiorowy głos ich podniósł się w sprawie mniej doniosłej nawet jak muzeum, to jeszcze śmieszności w tem upatrywać nie należy, bo my tutaj z za Oceanu mimowolnie zmuszeni jesteśmy patrzeć na prace polskie przez pryzmę oddalenia, tęsknoty i nadziei.

Ostrzeżenie ludności włościańskiej,

wybierającej się z Galicji i Poznańskiego do Ameryki.

Dochodzą nas wiadomości jak najpewniejsze, że znowu około dwóch tysięcy rodzin wybiera się tymi czasy z Galicji do Ameryki. Niedawno jeden z agentów amerykańskich dostawił tu znaczny transport włościan tatrzańskich i zawiózł ich na wydmuchy Huronu. Wychodźtwo i kolonizacja odbywają się wogóle w warunkach jak najniekorzystniejszych dla włościan naszych. Agenci zawierają z nimi układy i biorą od nich procenta naprzód, a po przybyciu do Ameryki wysyłają ich w miejsca najniekorzystniejsze pod względem rólnictwa, przemysłu i klimatu.

Rząd francuzki dbały o dobro swych krajowców przedsięwziął chwalebne środki ostrożności w obronie wyzyskiwanej przez agentów ludności. W braku rządu czuwającego nad dobrem naszego ludu, prasa winna przyjąć na się obowiązek położenia zapory temu haniebnemu handlowi, który nietylko, że kraj zubaża, ale jeszcze tysiące ludzi biednych oddaje na łup oszustom.

Czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę tych, co się bezwiednie dają wyzyskiwać, że wszelki kontrakt zawierany z agentami w Europie nie ma tu żadnej wartości; że ludzie sprzedający tam grunta tutejsze mają na celu jedynie własne zyski; że przedewszystkiem starają się sprzedawać rolę w miejscowościach przez kolonistów tutejszych za najgorsze uważanych. Nowoprzybywający kolonista zesłany na wertepy bezplonne i pozbawione komunikacji nie ma już możności wyboru, jeśli ziemię przed obejrzeniem jej zakupił i ostatnie fundusze wyczerpał. Nieznajomość języka pogarsza jego położenie, a obecna stagnacja w przedsiębiorstwach przemysłowych nie daje mu możności zarobkowania.

Kto zmuszonym jest opuszczać rodzinną zagrodę winien dobrze się zastanowić, nie słuchać obietnic handlarzy ludzkiego mienia i życia, ziemi w Ameryce nie powinien nabywać, póki sam jej nie zobaczy, i nie poradzi się ludzi znajomych mu, lub godnych zaufania.

Oświadczyliśmy już raz i dziś powtarzamy, że nikomu nic odmówimy pojaśnień czy drogą prywatną, czy za pośrednictwem Gazety. Nie powoduje nami żaden inny wzgląd, jak tylko chęć ocalenia polskich kolonistów od niechybnych strat zawodów i nędzy.

Mamy nadzieję, że piśmiennictwo dwóch naszych prowincji, w których agenci kolonizacji frymarczą z powodzeniem, podejmie głos w tej sprawie i te kilka uwag naszych dla pożytku ogólnego rozwinie.

KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 9go Lipca.

Złoto stało na 109¾.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje	6 procentowe	(1861—1881)	$116½
„	5 procentowe	(1862—1882)	113
	„	(1865—1884]	115¾
	„	(1866—1886)	116⅜
Konsolidy	6 pr. z lipca	1865	115⅝
„	„ z lipca	1867	116⅝
„	„ z lipca	1868	116⅜
Obligacje		(1864—1904)	112⅜
Nowa pożyczka	5 proc.	1881	113
Pacifiku	6 proc.	(papier)	116¼

Ostatnie telegramy
i Wiadomości.

Paryż 8 lipca.

P. Lucjan Brun żądał od Zgromadzenia Narodowego, aby oświadczyło swe niezadowolenie przeciw rządowi z przyczyny zawieszenia dziennika *Union*.

Propozycja ta została odrzuconą 379 głosami przeciw 80. Lewica nie głosowała.

P. Paris, członek prawego środka przedstawił następny wniosek:

„Zgromadzenie, zdecydowane podtrzymywać energicznie władzę siedmioletnią prezydenta Mac-Mahona, zostawia kwestje oddane komisji praw konstytucyjnych i przechodzi do porządku dziennego.

Generał Cissey oświadczył, że rząd przyjmuje ten wniosek, który mimo to odrzuconym został większością 368 głosów przeciw 331.

Zwykłe przejście do porządku dziennego przyjęto większością 339 głosów przeciw 315.

Ministrowie podali się do dymissji, której prezydent Mac-Mahon nie przyjął.

Paryż 9 lipca.

Dzienniki republikańskie są zdania, że to co zaszło wczoraj w Zgromadzeniu Narodowem dowodzi słabości tego ciała i deklarują, że rozwiązanie jest jedynem lekarstwem na niepewność obecnego położenia politycznego.

Prawdopodobnie kilka propozycji tyczących się rozwiązania będzie przedstawionych na dzisiejszej sesji.

Paryż, 8 lipca.

Mówią w kołach alfonsistów, że Izabella exkrólowa hiszpańska ma zamiar odwołać swą abdykację.

Z Waszyngtonu donoszą o cząstkowych coraz groźniejszych napadach Indjan. Biskup Hare i ksiądz Cox wyjeżdżają dziś do *Dakota* celem ustanowienia agencji i przekonywania Indjan niepodległych, aby opuścili życie koczujące i osiedlili się w rezerwacjach.

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

* — Emigracja. Od soboty do poniedziałku przybyło do portu 7 statków z Europy z transportem emigrantów, wynoszącym 3,102 osób.

Statek Idaho przywiózł sam 1,127 emigrantów, między którymi 600 murmonów.

* — Baczność! powtarzają tutejsze dzienniki. Połowa dawnych gości Sing-Sings spadła na Nowy-York. — Część tych amatorów cudzych szkatułek pojawiła się tu skutkiem ucieczki, część skutkiem uwolnienia po odsiedzeniu kary. A więc i my przyłączamy głos nasz do chóru wołając: Baczność!

* — Nieśmiertelny Barnum ma zamiar przebiedz Ocean Atlantycki balonem. Projekt ten awanturniczy ma wkótce wejść w wykonanie. Przed zbudowaniem wielkiego balonu do tej przejażdżki p. Barnum chce sprawdzić ostatecznie przypuszczalne istnienie prądów wschodnich w wyższych sferach powietrznych. W tym celu balon pomniejszych rozmiarów został zbudowany, a p. Donaldson ma się nim udać na odszukanie prądów wschodnich, od których powodzenie wycieczki Barnuma zależy. Balon ten jest jedwabny i zawiera 30,000 stóp kubicznych gazu. Pan Donaldson ma się wznieść dwanaście razy w wysokie sfery powietrzne i za każdą wycieczką ma czynić co najmniej dwudziesto-cztero godzinne obserwacje. Jeśli w każdej z dwunastu wycieczek będzie sprawdzonem przypuszczalne istnienie prądów wschodnich, balon wielki będzie natychmiast zbudowanym i wycieczka za Ocean przedsięwziętą.

D. Donaldson zabiera z sobą niezbędne narzędzia do wyznaczenia kierunku wiatru, stopnia temperatury etc. Oprócz tego, ma czołenko kauczukowe, mające go ocalić, gdyby upadł na morze. Wzniesienia będą się uskuteczniać z tutejszego Hipodromu Barnuma. Koszta prób mają wynosić 2,500 dol. Budowa wielkiego balonu ma spowodować wydatki do 15,000 dolarów wynoszące.

* — Gmina Polska w Chicago wydała odezwę do Rodaków zamieszkałych w kraju, powiadamiając o obecnym stanie Ameryki pod względem ekonomicznym; i odradzając polskim rodzinom emigrowanie z kraju. Odezwa ta jest dowodem patrjotyzmu gminy i zasługuje na uwagę tych, co się do Ameryki wybierają.

* — Japończycy, według doniesień Nagasaki Express z czerwca, rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie na wyspie Formozie. Potyczki zaszłe dotychczas nie mają stanowczego charakteru. Formozanie zdają się cofać, a Japończycy postępują w głąb. Zdaje się, że porozumienie Chińczyków z Japończykami położy koniec wyprawie-

* — Amerykańskie Redaktorki.— Stan Jowa szczyci się posiadaniem dwunastu pism perjodycznych, redagowanych przez płeć piękną. O wartości tego piśmiennictwa damskiego nie możemy nic mówić, boby nas o stronność pewnie posądzono.

* — Dnia 6go czerwca umarł w dobrach swych Chociszewice w Poznańskiem ś. p. Teodor hr. Mycielski, gorliwy patrjota i zacny obywatel. Cześć jego pamięci!

* — Nowy przykład braku wychowania w oficerach pruskich. — W Poznaniu w czasie uroczystej procesji Bożego Ciała, oficerowie garnizonu pruskiego stanęli naprzeciw ołtarza w rynku z czapkami na głowach. W czasie czytania ewangelji pozapalali sygara i z drwiącym uśmiechem przyglądali się korzącym się tłumom. Nieposzanowanie cudzej wiary i modlitwy godnem jest tych nowoczesnych cywilizatorów.

* — Skutki carskiej wizyty w Londynie i carskich rubli i tabakierek objawiają się w niektórych organach prasy angielskiej. „The Standard“ pomieścił korespondencję petersburgską, na bruku londyńskim ukutą, a skierowaną przeciw emigracji i narodowi polskiemu. Korespondent petersburgski z Londynu do Londynu za ruble piszący dowodzi, że emigracja postarzała się za granicą, że zna Polskę tylko taką, jaką kiedyś opuściła, że ją sobie wyobraża, nie bacząc na zmiany, jakie sprowadził czas pobytu jej za granicą, że nie wie więc o dobroczynnych zmianach i ulepszeniach, dokonanych przez cara w ich ojczyźnie, ani też o przychylności części ludu polskiego do rządów moskiewskich; że zresztą co do samej Polski, to i ta, podobnie jak emigracja, pogrążoną jest w kierunkach wstecznych, będąc ślepą na postęp i dobro, przez carów jej wyświadczone, i że dlatego wzdycha zawsze ku dawnym szlacheckim swobodom i t. d.

Jeden z emigrantów polskich osiadłych w Londynie odpowiedział na tę korespondencją wykazując, że jest w Londynie sfałszowaną przez znanego renegata Polesa i wzywając redaktora dziennika Standard, aby odwołał rzucone na naród polski oszczerstwa.

* — O „Stefanie Batorym“ Matejki znajdującym się obecnie na wystawie sztuk pięknych w Paryżu tak pisze p. Duvergier de Hauranne w „Revue de deux Mondes“:

„Pan Matejko, który poświęcił się wyłącznie kreśleniu wielkich epizodów z dziejów Polski, jest talentem szczególnego rodzaju, który nie da się umieścić w żadnym dziale szkoły francuskiej. Pewną śmiałością romantyczną przypomina nieco Delacroix; pewną szczerością męską zbliża się do Roberta Fleury; pewnym realizmem brutalnym przywodzi nieraz na pamięć Hogartha; pewnem barbarzyństwem systematycznem graniczy z Gustawem Doré i humorystycznymi obrazami Viberta — a wszystko to mieści się razem na olbrzymiem płótnie 15 do 20 stóp długości, okrytem osobami w rozmaitych kostjumach, pełnem szczegółów dziwacznych, narzuconem kolorami jaskrawemi, z których jeden prześniewa drugi, podczas gdy powietrze i światło nie wypełniają próżnych przestrzeni. Zamęt ten obraża najpierw oko; potem dopiero odkrywa w obrazie oryginalną kompozycję, wielką siłę rysunku, pozycje energiczne i swobodne, typy uderzającej surowości. W obrazie: „Stefan Batory przyjmujący posłów Iwana Groźnego“, postać króla siedzącego pod namiotem z rękami opartemi na udach, ma w sobie pewną szorstkość pospolitą, ale pełna jest śmiałej dumy. Typy dostojników kościelnych i posłów klęczących lub leżących na śniegu przed królem mają w sobie tę samą potężną trywialność, która w Matejce łączy się tylko obraz na ten, jako na osobliwość archeologiczną i etnograficzną „wzbudzałby przecież żywe zajęcie i zachowałby rzetelną wartość.“

Na poczcie Nowoyorskiej zalegają następujące **listy** z Polski:

—Brankowski Józef. — Garbarski Isaac. — Shajkowski Jan. — Woliński L. Chatham st. Bajerski Konstantyn. — Benda Józef. — Giese Herrmann. — Grosiński L. Bedfordstr. — Gunkel Max. — Gulbiński L. Bayard str. — Hershfeld, Henry Str. — Kantrowicz N.— Maryanna Kulizowska. — Levensoh J. Baxter Str. — Maselewski M. Bayard St. — Miksowski Albert. — Pologne Comile. — Poctlawski Selig, Essex St. — Rosiński L. — Schaliński Martin.— Strzelecki Antoni Stanton St. —

* — O d e z w a. Zywotność narodu i jego potęga, objawiają się nie tylko w ilości wielkich dzieł i ludzi, lecz także we czci i w pamięci o tych źródłach własnej wielkości i sławy.

W roku bieżącym przypada pięćdziesięcioletnia rocznica działalności poetyckiej i obywatelskiej Seweryna Goszczyńskiego. Nie chcąc, aby zarzut niewdzięczności, tak często ogółowi naszemu czyniony, spadł tym razem z podwójnym na niego ciężarem, przypominamy ten jubileusz jako chwilę obowiązującą i sposobną do okazania czci dla zasług jednego z koryfeuszów odrodzenia literatury naszej i najczystszych obywateli walczącej i cierpiącej Polski.

Mamyż tu wyliczać czyny i prace Goszczyńskiego? Sam dźwięk tego nazwiska, budzi w każdej duszy polskiej wdzięczne wspomnienie walk, w których on wziął tak gorący udział, ciężkiej i wytrwałej tułaczki jego po obczyźnie, życia bez skazy i zarzutu oddanego usługom narodu, któremu w dziełach swych pozostawia najpiękniejsze kwiaty uczuć i myśli. A co najdroższe dla nas, co najpłodniejsze w nadzieje: lud nasz, wiara i natura, stanowiły zawsze szczególny przedmiot ukochania i rdzeń natchnień genjuszu naszego wieszcza. Uczucie to wije się jak nitka złota od tatrzanskiej „Sobótki“ przez przez ponure obrazy „Zamku Kaniowskiego“ i filozoficzne głębie „Króla Zamczyska.“

Ostatni już, wraz z Bogdanem Zaleskim, z nieśmiertelnej plejady wielkich poetów — po półwiekowych trudach, siwowłosowym już starcem przybył Goszczyński przed dwoma laty do Lwowa, pomiędzy swoimi życia dokonać. Niechże zachód życia tego umili akt uznania i czci narodowej, do których tyle praw sędziwy mistrz sobie pozyskał.

W tym celu postanowiliśmy wydać księgę zbiorową, dla zaofiarowania jej czcigodnemu jubilatowi i zebrać fundusz wieczysty imienia G o s z c z y ń s k i e g o, który to fundusz ma i służyć za stałe źródło zapomogi dla weteranów i zasłużonych pracowników piśmiennictwa polskiego. Mamy nadzieję, że posłuży on za podstawę trwałej instytucji emerytalnej dla literatów i uczonych, pozbawionych na starość sposobu utrzymania.

Ten cel tem goręcej polecamy ofiarności publicznej, im większą jest potrzeba takiej pomocy i im silniej jesteśmy przekonani, że utworzenie takiej dobroczynnej fundacji, najdroższym będzie darem i uczczeniem dla serca czcigodnego jubilata.

Wzywamy więc wszystkich pracowników na niwie piśmiennictwa ojczystego do udziału w wydaniu księgi zbiorowej, a ogół nasz do przedpłaty i składek nn rzecz „Fundacji Goszczyńskiego“, której statut po uzyskaniu zatwierdzenia władz, do wiadomości powszechnej podany zostanie.

Powni jesteśmy, że wezwanie nasze znajdzie odgłos we wszystkich sercach polskich i dozna szczerego poparcia ze strony prasy naszej, którą niniejszem o powtórzenie tej odezwy upraszamy.

Rękopisma, przedpłatę na księgę zbiorową i dobrowolne datki na „fundusz stypendyjny imienia Goszczyńskieoo“,przesyłać należy na ręce księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Rękopisma przyjmują się do dnia 1go października b. r.

Przedpłatę na księgę zbiorową oznacza się na 2 złr. w. a.

We Lwowie d. 31 maja 1874.

August Bilowski, Edward Błotnicki, Władysław Bełza, hr. Wojciech Dzieduszycki, Mikołaj Epstejn, Agaton Giller, Stanisław Grudziński, Platon Kostecki, Klemens Kantecki, Karol Młodnicki, Alfred Młocki, Władysław Ordon, Ludwik Pierożyński, Henryk Kodakowski, Tadeusz Romanowicz, Franciszek Tepa, Kornel Ujejski, Wiktor Wiśniewski, Bronisław Zawadzki, Wład. Zawadzki.

Odpowiedzialni za wydawnictwo: G u b r y n o w i c z i S c h m i d t.

OGŁOSZENIA.

Teatr Amatorski
w Nowym Yorku.

W sobote, 18 lipca,

w Turn-Halle 66 & 68 przy ulicy 4tej.

„STACJA POCZTOWA W HULCZY“

komedja w 1ym akcie przez

J. Korzeniowskiego, i

Błażek opętany,

komedja w 1ym akcie ze śpiewkami przez

W. L. Anczyca.

Po teatrze tańce.

Cena miejsc: krzesła rezerwowane **75 c.,** zwyczajne **50 c.**

Początek o godz. 8 wieczorem.

Biletów można dostać: u A. Kopankiewicza 298 Broom str.; Reiznera 190 E. 3th St., w Kawiarni Polskiej Nr. 78 West Broadway i w Expedycyi Gaz. N. Y. 43 Chatham St.

OGŁOSZENIA.

P i o t r K o w a l s k i, przybyły do Nowego Yorku, na wezwanie brata swego, nie zastawszy go, życzy dowiedzieć się o miejscu jego pobytu, oczekując uwiadomienia pod adresem N. Łepkowski, profesor of guitar, 199 East, 58th str. near 3 Ave.

Pożądanem by było, aby pan T..... dał o sobie wiadomość, strapionej jego zniknieniem małżonce — —

Rodak uzdolniony w profesji szewckiej szuka zajęcia. Ares: J. Drobiński, 277 W. 4tb Str. New-York.

Organista, Polak, który może być zarazem i nauczycielem szkoły elementarnej w polskim i niemieckim języku, znający swój fach doskonale, potrzebuje zajęcia- A d r e s: Mikołaj Rutkowski, care of J. Lisiakowski,Ven-St. Toledo, Ochio.

Krawieczczyzną damską

podług najnowszej mody trudni się i przyjmuje r o b o t y m a s z y n o w e.

T. Rewerska,
536 East, 14th St.

Zapraszam na w a l n e z e b r a n i e wszystkich członków Towarzystwa

śgo Stanisława w N. Y.

przedewszystkiem tych, którzy należą do komitetu. Jest ważna rzecz do rozpraw o zaprowadzeniu porządku w Towarzystwie. — Komu więc chodzi o jego własne dobro, niech się stawi w niedzielę, dnia 12go lipca, zaraz po nabożeństwie w H a r m o n i a R o o m s, Essex St. New-York.

Fr. Grześkiewicz,
prezydujący.

Towarzystwo „B. P. K o ś c i u s z k o“ przeniosło posiedzenia swoje z Rivington na 298 Broome-Str., do „Kościuszko Hous“, dokąd wszelkie interesa i listy mają być adresowane. K o m i t e t.

Odczyty

„Republikańskie Poruszenia u Sławian,“

11go i **25**go **lipca**, odbędą się w „K o ś c i u s z k o-H o u s e“ 298 Bromme-Street. Biletów dostać można w redakcji Gaz. N. Y. lub u członków Zjedn. Polaków.

STRZELANIE I PIKNIK

WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH

odbędzie się **11 sierpnia**

w Hamilton Parku

przy 68ej ul. 3 Av.

Wstęp: **25 c.** K o m i t e t.

☞ Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubiory mezkie,

podług najnowszej mody

Oraz

reperacye i przerabianie,

po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,
113 East 8th Str., near **Avenue A.**
NEW YORK.

J. Czarnecki,
242, Division str. NEW YORK.

poleca Rodakom s w ó j z a k ł a d

obuwia męzkiego,

t. j. butów i kamaszy maszynowych, szytych i szpilkowanych od **$1,75 do $3,50;** także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z f r a n c u z k i e j c i e l ę c e j skóry, butów: przyszycie od **$5,50** do **$6,00**; nowe od **$6,50** do **$7,00**; kamaszy od **$4,50** do **$6,50** — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

M. ZIELINSKI,

157. F o r s y t h s t r. N e w Y o r k.

poleca Szanownym Rodakom s k ł a d różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze męzkie od $1-75 do $3-50, trzewiki damskie od $1-50 do $4; dziecinne od c. 65 do $1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju r e p e r a c j e po cenach przystępnych.

OGŁOSZLNIA.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

SALE

dla posiedzen Towarzystw,

stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA,
piwa, likierow i t. p.

298 Broome Str.,
między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

Uwiadamiam Rodaków, iż mój

Salon piwa

wina, likierów i cygar,

znajduje się przy ulicy 3ciej, 190 East, (blizko Kościoła polskiego.) New-York.

REIZNER.

Dom polski, pod firmą:

Capt. MICHALSKI
w Londynie.
21 Ryders Court, Leicester Square,

poleca swój

SKŁAD CYGAR.

☞ Uwiadamiam Szanownych Rodaków, iż mój

SALON PIWA,

WODEK, PRZEKĄSEK, &c.

znajduje się

171 Forsyth Str. między Stanton i Rivington.

JAKOB KLIX.

Antoni Wisniewski.

SALON PIWA, WINA, LIKIEROW, i POKARMOW.

Informacya dla Polaków, życzących zatrudnienia.

New Jersey City.
140. 9-th STREET.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia

„Germania“

W NOWYM YORKU,

zabezpiecza wszelkie b u d y n k i, jakoteż d o m o w e s p r z ę t y, n a r z ę d z i a b u s i n e s o w e, pod najdostępniejszemi warunkami. Interesanci mogą się zgłaszać do głównego agenta

F. de MALIGNON,
357 Bowery, N. Y.

M., Lewenson
polski Introligator,

50. *Christie Street. N E W - Y O R K.*

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Ph. HEINRICH,
NORTH WILLIAM STREET 13.
New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

Le Messager d'Orient,

Organe politique, paraissant à Vienne les lundis et les vendredis (à dater du 1er mai 1874).

Prix d'abonnement frais de poste compris: pour l'Autriche-Hongrie, la Galicie, Posnanie, Prusse occidentale et toute l'Allemagne

un an	15 fl.
six mois	8 fl.
trois mois	4 fl.

On peut s'abonner à tous les bureaux de poste ou, en envoyant un mandat sur la poste, au bureau du Journal, J o s e f s t a d, J o s e f s g a s s e Nr. 1, an nom de Mr. B. Wołowski, directeur.

OGŁOSZENIA.

☞ W biórze „Gazety Nowoyorskiej“ przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne
SZŁOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

wychodzące we Lwowie nakładem k s i ę g a r n i p o l s k i e j, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześcioarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie **$2.**

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje **$10.**

OGŁOSZENIA.

Metaliczne
Sprezynowe materace

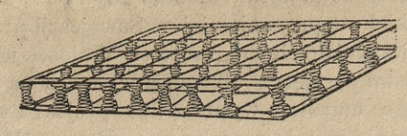

na wypłaty tygodniowe,

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie.

S. H. REEVES & Co.,
157. Canal Srreet, Cor. Bowery. N. W.

Agent A. Mendel, Orchard str. 176.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK,
311 Broadway, L. B. 4849

CINCINNATI
Vine-St. L. B. 128.

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład **obrazów, posągów, krucyfiksów** i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.
Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleść w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rólnictwo, jak jest P o ł u d n i o w e I l l i n o i s. —

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowną do rodzenia wszelkiego rodzaju z b o ż a, w ł o s z c z y z n y, o w o c ó w a także t a b a k i. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a o w o c e są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Zelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy.— Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Companii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od $6 do $10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od togo co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem.

Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczone, aby było zamieszkane przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejże szybka organizacja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest Depot wykończają. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkiem ukończony, to mszy śte mogą być odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 Pielgrzyma, postanowiono: 3" Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospołu ręka w rękę z nami się cieszyli."

P o l a c y! którzy macie dosyć funduszów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszczęśliwej Ojczyźnie. P r z y ś l i j c i e p o c y r k u l a r z e.

J. B. Turchin,
A g e n t I l l s C e n t r a l K. Z.

N. Michalski,
A g e n t K o l o n i s t ó w.

NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

Messrs Turchin & Michalski,
Polish Colonisation Agency.
97 W. R a n d o l f s t r. cor. of J e f f e r s o n. Room 1 & 2. Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA
43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i buzinesowe,
konstytucje,
okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.